

POLEMIKI

W IMIĘ PRAWDY

Zdzisław M. Rurarz

W końcu ub. roku ukazała się książka Normana F. Cantora pt. "The Sacred Chain", jeszcze jedna z licznych na tematy żydowskie.

Autor, Żyd, profesor historii, socjologii i literatury porównawczej na Uniwersytecie Nowojorskim i Uniwersytecie w Tel Aviwie, problemy żydowskie potraktował w sposób istotnie niekonwencjonalny, co nawet tu i ówdzie spotkało się z zarzutem antysemickiego charakteru jego książki.

Antysemicka, to ona nie jest, ale jest za to zdecydowanie książką antypolską.

Cantor bowiem, wbrew dokładnie już znanym w ponad pół wieku od wydarzenia faktom historycznym, czyni po prostu z Polaków współwinnych Holocaustu.

Co gorsza, Cantor, świadomie lub nie, przekręca fakty, albo ewidentnie nie chce ich znać, nawet te opisane po angielsku, gdyż nie mówię już o tych opisanych po polsku. Przekręcając lub stroniąc od faktów historycznych, Cantor kompromituje się jako historyk, a dyskwalifikuje jako człowiek dobrej woli.

Polaków nie uznaje on za ofiary nazizmu, a natomiast uznaje ich za gorliwych jego kolaborantów, zwłaszcza przy mordowaniu Żydów. Czyni to ponadto w sposób tak kłamliwy i złośliwy jak bodajże żaden inny autor książek o tematyce żydowskiej.

Na szczęście, nie wszyscy Żydzi są

katolicki nigdy nie odradzał im tego rodzaju zatrudnienia. Stąd też Polskę obrócono w najbardziej zwyrodniałą i okrutną rzeźnię ludzką, jaka kiedykolwiek istniała w historii nowożytnej, podczas gdy hierarchia kościelna przyglądała się temu ze spokojem... Nikt i nic, w najmniejszym stopniu, nie może usprawiedliwić udziału polskich katolików w Holocaustu. Są oni tak samo godni potępienia jak Niemcy, Austriacy, katolicy z Włoch, czy grekokatolicy Ukraińcy ze szwadronów śmierci..." (str. 347).

No cóż, ogólna polemika z tak bezpodstawnymi oskarżeniami mija się z celem, jako że zajęłaby ona co najmniej kilkadziesiąt stron, a nie tylko kilka, zwłaszcza że główną polemikę przeprowadzę z innym oskarżeniem autora.

Niemniej jednak, autor wykazuje żenującą nieznajomość powszechnie znanych faktów historycznych, podnoszonych wielokrotnie przez historyków izraelskich i żydowskich. Co się zaś tyczy zarzutu, że Polacy zgłaszali się ochotniczo do pracy w obozach koncentracyjnych, a nawet w "szwadronach śmierci", to autor wykazuje kompromitującą nieznajomość faktów historycznych. Polacy, po Żydach, byli najliczniejszą grupą etniczną w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, która znalazła w nich śmierć! Gdzież to w świecie, nie tylko w Polsce, znaleźliby się ludzie, którzy na ochotnika pchaliby się pod

nocześnie ruch oporu i w dodatku świetnie uzbrojony przez aliantów, czyli musiał to być ruch antyniemiecki, czyż nie tak panie profesorze? Inaczej bowiem alianci nie zbroiliby takiego ruchu, nieprawda?

Co się tyczy zaś "świetnego uzbrojenia" polskiego Podziemia przez aliantów, to właśnie temu zagadnieniu, podobnie jak jego pomocy dla żydowskich bojowników oporu, chciałbym poświęcić miejsce szczególne.

Przede wszystkim ustalić trzeba samo pojęcie "alianców", czego Cantor nie czyni.

Otóż alianci, którzy istotnie mogli zbroić polski ruch oporu, to USA, ZSRR i Anglia. USA, poza pomocą dla Powstania Warszawskiego, w żadne zbrojenia polskiego Podziemia nie angażowały się. ZSRR z kolei, aż do czerwca 1944 r., nie zbroił nawet komunistycznego ruchu oporu, nie mówiąc już o AK.

Pozostaje więc Anglia, która istotnie jako tako zbroiła polskie Podziemie, co nawet M.R.D. Foot opisał w książce pt. "SOE - The Special Operations Executive 1940-1946", poświęcając tej sprawie oddzielny rozdział.

SOE, specjalnie powołana instytucja do omawianej akcji, miała jednak olbrzymie trudności z zaopatrywaniem polskiego Podziemia w sprzęt bojowy (główna zresztą jego uwaga koncentrowała się na zaopatrywaniu partyzantów Tito).

Konkretnie mówiąc, dla zrzutów powie-

400 tysięcy Żydów, jeden z najważniejszych w okupowanym kraju, otrzymał 33 zrzuty angielskie, wszystkie w okresie grudzień 1943 - lipiec 1944. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że Żydzi zamieszkujący Okręg zostali prawie w 90 procentach wymordowani, głównie w Treblince, jeszcze przed końcem 1942 r., a więc w czasie kiedy to przecież żadna broń angielska nie zdążyła dotrzeć do ZWZ/AK omawianego terenu.

A w ogóle, to ile tej broni dotarło? Ano, jak podaje to autor, zrzuty objęły:

- przeciwpancerne granatniki Piat - 24
- karabiny ppanc. - 20
- cekaemy i erkaemy Bren - 12
- pistolety maszynowe - 220
- broń krótka - 200
- granaty ppanc. Gamon - 200
- granaty ręczne - 100
- amunicja - 100 tys. sztuk
- materiały wybuchowe - 1,5 tony.

Prawda, nawet i te skromne bardzo zrzuty liczyły się wiele dla Okręgu, ale przecież do żadnej poważniejszej akcji były daleko nie wystarczające, pomijając już tak istotny fakt, że dla ratowania Żydów były one mocno spóźnione.

Cantor jednakże ma pretensje nie tylko o to, ale także o bezczynność polskiego Podziemia w okresie Holocaustu, oskarżając o to imiennie polski rząd emigracyjny, który rzekomo powstrzymywał wspieranie żydow-

Przekraczając lub stroniąc od faktów historycznych, Cantor kompromituje się jako historyk, a dyskwalifikuje jako człowiek dobrej woli.

Polaków nie uznaje on za ofiary nazizmu, a natomiast uznaje ich za gorliwych jego kolaborantów, zwłaszcza przy mordowaniu Żydów. Czyni to ponadto w sposób tak kłamliwy i złośliwy jak bodajże żaden inny autor książek o tematyce żydowskiej.

Na szczęście, nie wszyscy Żydzi są Cantorami. Tak na przykład, znany mi obibicie prof. Richard Pipes, wybitny w USA znawca historii rosyjsko-sowieckiej, tak oto pisze w przedmowie do atlasu historycznego Iwo C. Pogonowskiego "Jews in Poland - A Documentary History":

"...Nie można w żadnym wypadku ulegać błędnemu przekonaniu, że Holocaust jest dziełem Polaków..."

Niestety, Cantor uważa inaczej i stąd chciałbym podjąć z nim polemikę, choćby w prasie polonijnej, gdyż wszędzie indziej możliwości takich nie widzę.

Zacznę od konkretnych oskarżeń Cantora pod adresem Polaków, które najdobitniej ilustrują poniższe cytaty:

"...(w Polsce) popioly trzech milionów polskich Żydów leżą pod jej zielonkawą glebą, zwalone tam przez nazistów i wielu ich polsko-katolickich kolaborantów" (str. 182).

Postawienie znaku równości pomiędzy hitlerowskimi ludobójcami a Polakami, ich ofiarami, i to w pół wieku po Holocauście, gdzie wiele nawet najdrobniejszych szczegółów tego wydarzenia jest już znanych, jest nie tylko dla Polaków krzywdzące, ale zwyczajnie ahistoryczne.

Ale to dopiero początek, jako że inne cytaty idą jeszcze dalej:

"...(niemiecka okupacja) natchnęła tyśiące Francuzów, Austriaków, Polaków, Ukraińców i Chorwatów do zaangażowanego współuczestnictwa w Holocauście... to samo oskarżenie dotyczy Kościoła katolickiego w Polsce, który stuleciami był głęboko przeżarty wrogością wobec Żydów i nie uczynił nic godnego uwagi dla przeciwdziałania nazistowskiemu obozom śmierci... Polscy katolicy tyśiącami pracowali w obozach koncentracyjnych i szwadronach śmierci. Kościół

nie przez historyków izraelskich i żydowskich. Co się zaś tyczy zarzutu, że Polacy zgłaszali się ochotniczo do pracy w obozach koncentracyjnych, a nawet w "szwadronach śmierci", to autor wykazuje kompromitującą nieznajomość faktów historycznych. Polacy, po Żydach, byli najliczniejszą grupą etniczną w hitlerowskich obozach koncentracyjnych, która znalazła w nich śmierć! Gdzież to w świecie, nie tylko w Polsce, znaleźliby się ludzie, którzy na ochotnika pchaliby się pod nóż? A co do zgłaszania się przez Polaków do "szwadronów śmierci", to dziś aż nadto dobrze wiadomo, że takich przypadków w ogóle nie było i nawet nie mogło być! Niemcy bowiem, nawet do wysiedlania ludności z getta, nie wysługiwali się polską policją granatową, a co dopiero mówić o "szwadronach śmierci"! Szwadrony takie, co do ich składu etnicznego, są dziś aż nadto dobrze znane i wiadomo ponad wszelką wątpliwość, że Polaków w nich nie było.

Zupełnie też niedorzeczny jest zarzut, że polska hierarchia kościelna nie przeciwdziałała powstaniu i funkcjonowaniu hitlerowskich obozów. W jaki niby sposób miała ona przeciwdziałać? Czy Hitler i Himmler pytali ją o zdanie? A czy Cantor wie ilu polskich księży, zakonników i zakonnic zginęło w tychże właśnie obozach? I czy wie ile tyśiący Polaków zginęło ratując Żydów? Jeśli nie wie, to radzę mu zapoznać się z dwutomową książką-dokumentem zmarłego niedawno Wacława Zajączkowskiego pt. "Martyrs of Charity". Konkretnie przykłady są tu opisane po angielsku, a więc może łatwo się zapoznać z nimi, jeśli miałby po temu ochotę, ale widocznie jej nie ma:

"...Polacy się tłumaczą, że Polska była pod ciężką i brutalną okupacją niemiecką. Ale przecież to w żaden sposób nie usprawiedliwia milionów Polaków od masowej kolaboracji z Niemcami i wydawania w ich ręce, i ich szwadronów śmierci, polskich Żydów... Polski rząd w Londynie zniechęcał polski ruch oporu w kraju, świetnie uzbrojony przez aliantów, od godnej uwagi pomocy żydowskiemu bojownikom oporu..."

No cóż, Cantor z jednej strony pisze, że "miliony Polaków" kolaborowały z Niemcami, a z drugiej pisze też, że jednak mieli je-

pozostaje więc Anglia, która istotnie jako tako zbroiła polskie Podziemie, co nawet M.R.D. Foot opisał w książce pt. "SOE - The Special Operations Executive 1940-1946", poświęcając tej sprawie oddzielny rozdział.

SOE, specjalnie powołana instytucja do omawianej akcji, miała jednak olbrzymie trudności z zaopatrywaniem polskiego Podziemia w sprzęt bojowy (główna zresztą jego uwaga koncentrowała się na zaopatrywaniu partyzantów Tito).

Konkretnie mówiąc, dla zrzutów powietrznych, gdyż inne drogi zaopatrzenia nie wchodziły w grę, nie miano początkowo odpowiednich maszyn. Samoloty typu Whitley były zbyt powolne, mało zwrotne, a ponadto nie miały odpowiedniego zasięgu lotu. Sytuacja poprawiła się dopiero po pojawieniu się maszyn typu Halifax, a zwłaszcza Liberatorów, ale tych posiadano tylko trzy sztuki.

Niemniej jednak, SOE podjął się operacji zrzutowych w okupowanej Polsce i pierwszej takiej operacji, udanej, dokonano 15 lutego 1941 r. Startowano, aż do końca 1943 r., z Anglii. Trasa była północna, z reguły w czasie długich nocy zimowych. Lot, częściowo ponad neutralną Szwecją, trwał czternaście godzin w obie strony. Kabiny pilotów były nieogrzewane dla oszczędzania paliwa (na zrzucenie jednej tony ładunku trzeba było zabrać osiem ton paliwa, co w rezultacie ograniczało ładunek zrutowy).

W każdym razie, w całym okresie wojennym Anglicy dokonali 485 zrzutów dla polskiego Podziemia, z tego 192 dla Powstania Warszawskiego. W operacji tej stracili 73 maszyny, a plan zrzutów był mimo wszystko skromny. Zrzucano tylko ok. 600 ton ładunków, wliczając w to 318 "cichociemnych" i 28 kurierów. Ile z tego było broni i amunicji - Foot nie wspomina.

Co więcej, bardzo ważny był okres samych zrzutów, który przypadł głównie na miesiące pomiędzy grudniem 1943 r. a sierpniem 1944 r., a więc na okres, kiedy to Żydzi polscy już prawie wyginęli.

Bardziej szczegółowe dane na temat zrzutów angielskich znaleźć można w książce Wojciecha Borzobohatego, czyli mjr. "Wojana", szefa Sztabu Okręgu Radomsko-Kieleckiego ZWZ/AK, pt. "Jodła". Okręg ten, na terenie którego znajdowało się ok.

- materiały wybuchowe - 1,5 tony.

Prawda, nawet i te skromne bardzo rzuty liczyły się wiele dla Okręgu, ale przecież do żadnej poważniejszej akcji były daleko nie wystarczające, pomijając już tak istotny fakt, że dla ratowania Żydów były one mocno spóźnione.

Cantor jednakże ma pretensje nie tylko o to, ale także o bezczynność polskiego Podziemia w okresie Holocaustu, oskarżając o to imiennie polski rząd emigracyjny, który rzekomo powstrzymywał wspieranie żydowskich bojowników oporu.

Rzecz jasna, Cantor powinien, w ponad pół wieku po wydarzeniu, znać odpowiednie fakty po temu, ale widocznie ich nie zna i warto mu je zatem przypomnieć.

Otóż polskie Podziemie, pierwsze w okupowanej przez Niemców Europie, już w początkowym jego okresie przystąpiło do czynnej z nimi walki. Jak wiadomo, walkę tę rozpoczął "Oddział Wydzielony Wojsk Polskich" słynnego mjr. "Hubala", który działał na terenie Okręgu Radomsko-Kieleckiego już od końca 1939 r., a od początku 1940 r. zaczął przeprowadzać szereg udanych akcji, zadając Niemcom znaczne straty. Ale w efekcie tego Niemcy przystąpili nie tylko do energicznej kontrakcji i oddział "Hubala" rozbili, a jego samego zabili, ale też do krwawych represji przeciwko ludności cywilnej. Tak się akurat złożyło, że mieszkałem w pobliżu wsi Skłoby i Hucisko w powiecie koneckim i widziałem ich masakrę w kwietniu 1940 r. Po zamordowaniu ponad 700 osób cywilnych oraz aresztowaniu tyśiący innych, kierownictwo Podziemia, bardzo słusznie zresztą, zaniechało walki czynnej z okupantem aż do momentu bardziej jej sprzyjającego. W międzyczasie Podziemie było organizacyjnie scalane i rozbudowywane, prowadziło szeroką działalność wywiadowczą, sabotażową, likwidację szpicliów, a także akcję informacyjno-propagandową. Masowe zaś wystąpienie zbrojne, zgodnie z opracowanym jesienią 1943 r. planem "Burza", przewidywano dopiero w okresie zbliżania się frontu wschodniego do granic Polski, co miało miejsce, w zależności od warunków lokalnych, dopiero od lutego-marca 1944 r., czego punktem kulminacyjnym było Powstanie Warszawskie.

POLEMIKI

Tego rodzaju podejście do sprawy przez kierownictwo Podziemia i rząd emigracyjny było ogólnie słuszne, choć przecież w sumie też nieudane ze znanych powodów politycznych. Każde inne rozwiązanie, tj. porywanie się na przedwczesną walkę zbrojną, było absolutnym szaleństwem. Nie należy bowiem zapominać, że na terenie Generalnej Guberni, o powierzchni tylko 105 tysięcy kilometrów kwadratowych, było stłoczonych 16 milionów ludzi, a wśród nich, na stałe i czasowo, ze względu na bliskość frontu wschodniego, znajdowało się ok. miliona uzbrojonych po zęby Niemców i ich sojuszników, którzy w dodatku wyjątkowo okrutnie podchodzili do jakichkolwiek prób stawiania im oporu.

Stąd też zarzut Cantora, że polski rząd emigracyjny powstrzymywał "świetnie uzbrojone przez aliantów" Podziemie od wspierania walczących Żydów, do złudzenia przypomina oklepane brednie sowiecko-komunistyczne zarzucające AK "stanie z bronią u nogi"...

Ale mimo wszystko, potraktujmy zarzuty Cantora poważnie i postarajmy się odpowiedzieć na nie przytoczeniem niektórych faktów, które powinien przecież znać, skoro już zabiera się do formułowania kategoriycznych sądów.

Otóż chciałbym powrócić jeszcze raz do wspomnianego już Okręgu Radomsko-Kieleckiego, na terenie którego mieszkałem całą wojnę i którego żołnierzami byli m.in. mój ojciec i teść.

Okręg, o powierzchni 16 tysięcy kilometrów kwadratowych, zamieszkiwało ok. 2,5 miliona ludzi, w tym ok. 400 tysięcy Żydów.

Co się tyczy ludności etnicznie polskiej, która mogłaby ewentualnie udzielić wsparcia Żydom, to od samego początku okupacji była ona bardzo sterroryzowana. W całym okresie wojny, choć dane są tu niekompletne,

rozwiązać powyżej wspomniane zarzuty, czego chyba nie trzeba szczegółowo udowodniać w świetle cytowanych już faktów.

Ale powróćmy do 1942 r., kiedy to, głównie w jego drugiej połowie, ludność żydowska Okręgu w 90 procentach została wymordowana. Jeśli w jakiś sposób Podziemie miało temu zaradzić, to musiało na to zdecydować się już w pierwszych miesiącach roku, a najpóźniej w jego połowie.

Pomoc Podziemia, na przykład w Okręgu "Jodła", mogła nosić dwojaki charakter: albo masowe jego wystąpienie w obronie wywożonych z gett do obozów śmierci Żydów, albo danie im broni do samoobrony.

Odnosnie pierwszej alternatywy, to w 1942 r. oddziałów zbrojnych w terenie niemal nie było, albo były bardzo nieliczne, źle uzbrojone i ograniczające się raczej do akcji dywersyjno-sabotażowej, unikając starć w polu.

Tak na przykład, w Obwodzie Koneckim, jednym z dwunastu w Okręgu, pierwszą akcją zbrojną, którą było oswobodzenie więźniów w Końskich, przeprowadzono dopiero 3 listopada 1942 r., a wykonał ją jedyny wówczas oddział w terenie, pchor. "Cumuluś", który nawet nie liczył 30 ludzi... Oddziały ppor. "Jerzego" i ppor. "Bogdana", też po 20-30 ludzi każdy, powstały dopiero w kilka miesięcy później, kiedy to z terenu Obwodu Niemcy zdążyli już wywieźć i wymordować ponad dziewięćdziesiąt procent Żydów.

Oczywiście, Cantor może twierdzić, że w takim razie należało wcześniej dokonać mobilizacji sił Podziemia dla ratowania ludności żydowskiej. Pomijając już, że planów takich jeszcze wtedy nie było ani w skali ogólnokrajowej, ani lokalnej, to przecież coś takiego oznaczało narodowe powstanie na co było absolutnie za wcześnie (a potem też było nie lepiej) i to ze względów aż nadto oczy-

- broń krótka - 685

- granaty ręczne - ok. 3,5 tys.

Broń ta pochodziła jeszcze z kampanii 1939 r. i często była w fatalnym stanie, co w wielu wypadkach czyniło ją niesprawną. Pistoletów maszynowych, tak przydatnych w walce partyzanckiej i ulicznej, w ogóle nie było, a nade wszystko był bardzo dotkliwy brak amunicji. Na pistolet przypadało tylko niecałe sześć naboju, a i te często były niewyposażone...

Zalóżmy jednak, że dowództwo Okręgu zdecydowało zaopatrzyć w posiadaną broń 400-tysięczną ludność żydowską zamieszkującą jego teren. Nie potrzeba chyba wielkiej wyobraźni, żeby dojść do wniosku, że ilość tej broni była wielce niedostateczna dla omawianego celu (nawet 10-krotnie większa jej ilość też byłaby niewystarczająca).

Co więcej, broń tą należało dostarczyć, pod czujnym okiem Niemców, do 65 gett Okręgu, rzecz zupełnie niewyobrażalna w konkretnie istniejących warunkach. Przez wiele miesięcy mieszkalem przez ulicę od radoszyckiego getta i mam jakieś pojęcie na ten temat. A w ogóle, to ludność w gettach była wtedy strasznie wygłodzona, schorowana, apatyczna, a ponadto nieprawdopodobnie stłoczona i to z reguły w domach drewnianych, które do żadnych walk się nie nadawały. Ewentualnych bojowników należało też przeszkolić w posługiwaniu się bronią i prowadzeniu walki, co było absolutnie nierealne. Nie bez znaczenia był też fakt, że w gettach Okręgu żadnych żydowskich organizacji ruchu oporu nie było, a jakiś spontaniczny opór musiał być z góry mało skuteczny.

W każdym razie, podchodząc do sprawy poważnie, zarzut Cantora jest co najmniej pozbawiony poczucia realizmu. Zresztą, nawet w przypadku porwania się na tego rodzaju pomysł, był on pozbawiony sensu jeszcze z innego punktu widzenia. Chodzi bowiem o to, że pozbycie się broni przez Podziemie polskie faktycznie było równoznaczne z jego

kto miał odwagę, zwłaszcza z dorosłych, pokazać się na ulicy. Żydzi, wygłodniali, zziębnięci i przerażeni, ustawiali się w kolumny, bici i poganiani przez policję żydowską oraz rozstrzeliwani na miejscu przez żandarmów z byle powodu. Kobiety, dzieci i starców wsadzono na podwozy i kolumna ruszyła, mężczyźni pieszo, do odległych o dwadzieścia kilometrów Końskich...

Kto miał ją zatrzymać i czym? Sami Żydzi, zrezygnowani i sparaliżowani strachem, nie próbowali stawiać żadnego oporu i można to nawet zrozumieć. Do końca nie wierzyli, a rozmawiałem z nimi niejedną raz na ten temat, że to już koniec...

A Polacy? Nie jest prawdą, że cieszyli się z żydowskiej gehenny. Takich wtedy nie widziałem i nic takiego nie słyszałem. Przeciwnie, mówiono wtedy, gdyż na Zamojszczyźnie pierwsze oznaki "polskiego Holocaustu" były jeszcze przed żydowskim Holocaustem, że Polacy też będą przez Niemców masowo wysiedlani i mordowani. Powszechnie więc oczekiwano polskiego Holocaustu, choć jest też prawda, że wierzono w najbardziej fantastyczne plotki na temat kłęski niemieckiej lada dzień i tym pokrzepiano się na duchu. Dziś wiemy też, że choć po 1939 r. Niemcy ciągle pracowali nad "General Plan Ost", w wyniku którego miały zginąć miliony Polaków, to jednak na szczęście pomysłu nie dopięli i tylko częściowo go zrealizowali. Gdyby jednak plan przyjęli, to choć Polaków było więcej od Żydów i z większymi szansami samoobrony, to przecież nie ulega wątpliwości, iż los ich mógł być podobny do żydowskiego.

Stąd też licytowanie się pomiędzy Polakami a Żydami na temat losu jaki ich spotkał - nie ma sensu. Każdy Polak wie, że żydowski los był, podobnie jak Cyganów, najgorszy ze wszystkich możliwych, ale w następnej kolejności byli Polacy, którym, nie tak jak to twierdzi Cantor, daleko było do kolaboracji z Niemcami w ogóle, a w realizacji

wojną i którego żołnierzami byli m.in. mój ojciec i teść.

Okręg, o powierzchni 16 tysięcy kilometrów kwadratowych, zamieszkiwało ok. 2,5 miliona ludzi, w tym ok. 400 tysięcy Żydów.

Co się tyczy ludności etnicznie polskiej, która mogłaby ewentualnie udzielić wsparcia Żydom, to od samego początku okupacji była ona bardzo sterroryzowana. W całym okręsie wojny, choć dane są tu niekompletne, na terenie Okręgu poniosło śmierć ok. 113 tysięcy Polaków, ponad 150 tysięcy było zamkniętych w obozach koncentracyjnych i więzieniach, a ok. 215 tysięcy wywiezionych było na roboty przymusowe do Niemiec.

W rezultacie tego, a podane cyfry dotyczą przede wszystkim zdolnych do noszenia broni mężczyzn, Okręg miał wiele trudności ze sformowaniem oddziałów zbrojnych, kiedy nadarzyła się po temu okazja. Do oddziałów, ze względu na niedobór mężczyzn, trafiali nawet masowo nieletni chłopcy...

Jednakże nie rezerwy ludzkie były największym problemem, ale był nim przede wszystkim ostry brak broni i amunicji. W omawianym Okręgu, zwanym "Jodła", planowano na wypadek rozpoczęcia "Burzy" odtworzenie 3 Legionowej Dywizji Pechoty oraz 7 i 28 Dywizji Pechoty, a w dalszym etapie jeszcze dwóch dywizji i kilku brygad. W sumie siły te wyniosłyby ok. 50 tysięcy oficerów i żołnierzy. Problemem było jednak uzbrojenie tej masy, choćby nawet najskromniejsze. No i kiedy zabrano się do tego, po rozkazie z 17 lipca 1944 r., to z trudem odtworzono 3 LDP, ale tylko o stanie ok. 3,5 tysiąca ludzi, w czym jedna piąta nie miała żadnej broni, a 7 DP doszła tylko do stanu ok. 700 ludzi. Prawda, oprócz owych dwóch w niepełnych stanach dywizji należy doliczyć inne oddziały już działające w terenie, ale w sumie, nawet w połowie 1944 r., ostry brak uzbrojenia był przeszkodą nie do pokonania przez polskie Podziemie, a sytuacja w 1942 r. była jeszcze gorsza. Tego ostrego braku uzbrojenia w Okręgu, a przecież w innych Okręgach nie było lepiej, nie mogły

Obwodowi Niemcy zdążyli już wywieźć i wymordować ponad dziewięćdziesiąt procent Żydów.

Oczywiście, Cantor może twierdzić, że w takim razie należało wcześniej dokonać mobilizacji sił Podziemia dla ratowania ludności żydowskiej. Pomijając już, że planów takich jeszcze wtedy nie było ani w skali ogólnokrajowej, ani lokalnej, to przecież coś takiego oznaczało narodowe powstanie na co było absolutnie za wcześnie (a potem też było nie lepiej) i to ze względów aż nadto oczywistych. Niemcy jeszcze wtedy zwyciężali, byli pod Stalingradem i w Afryce Północnej i dopiero w listopadzie tegoż roku zaczęły się ich pierwsze niepowodzenia. W listopadzie właśnie przegrali bitwę pod El Alamein, w Afryce Północnej wyładowali Amerykanie, a pod Stalingradem wpadli w kocioł. Ciągłe jednak, jak na polskie siły, byli jeszcze za potężni, żeby się na nich porywać. Przypomnijmy, że w czasie tzw. akcji na Zamjuszczynie, kiedy to Niemcy rozpoczęli lokalnie "polski Holocaust" w listopadzie 1942 r., który przeciągnął się do połowy następnego roku, to mimo silnej kontrakcji Podziemia operację tę w końcu jednak wykonali (choć co prawda potem od niej odstąpili, ale nie z powodu polskiego oporu).

W każdym razie, jakiś masowy zryw powstańczy Polaków w 1942 r. mógł się skończyć tylko ich masakrą, jak to zresztą miało miejsce w Warszawie w dwa lata później, choć front wschodni był tylko o kilometry.

Przejdźmy zatem do drugiej alternatywy, tj. do zaopatrzenia Żydów w broń przez Podziemie.

Co się tyczy Okręgu "Jodła", to jak już o tym wspominałem, żadna broń aliancka nie mogła tu wchodzić w grę, gdyż jej zwyczajnie jeszcze nie było w 1942 r.

A jak przestawiała się sprawa z niealiancką bronią w Okręgu?

Otóż stan tej broni na 1 marca 1942 r., a więc w momencie decydującym dla całej ewentualnej operacji, wynosił:

- cekaemy - 82
- erkaemy - 177
- karabiny - ok. 4,4 tys.

ne. Nie bez znaczenia był też fakt, że w getcie Okręgu żadnych żydowskich organizacji ruchu oporu nie było, a jakiś spontaniczny opór musiał być z góry mało skuteczny.

W każdym razie, podchodząc do sprawy poważnie, zarzut Cantora jest co najmniej pozbawiony poczucia realizmu. Zresztą, nawet w przypadku porwania się na tego rodzaju pomysł, był on pozbawiony sensu jeszcze z innego punktu widzenia. Chodzi bowiem o to, że pozbycie się broni przez Podziemie polskie faktycznie było równoznaczne z jego rozwiązaniem się, co w konsekwencji wyłączało je z pomocy dla walczących Żydów, a bez takiej pomocy walka ich miała jeszcze mniejsze szanse powodzenia, niż walka podjęta tylko przez samych Żydów. Jak bowiem kompletnie bezbronni wtedy Polacy mogliby im pomóc?

Niestety, w ówczesnej sytuacji każda alternatywa była beznadziejna i nawet dziś, po ponad pół wieku, istniejąca wówczas kwadratura koła jest nie do rozwiązania. Rzecz jasna, nie rozwiązał jej też Cantor.

Innym problemem, o którym akurat Cantor nie wspomina, a który pojawia się w innych wypowiedziach Żydów, jest obojętność Polaków na los mordowanych Żydów.

Nie wiem czy można nawet dziś, jako że ponad pół wieku temu sprawy wyglądały jeszcze inaczej, znaleźć jakąś miarkę dla wymierzenia stopnia tej obojętności. Można natomiast z całą pewnością mówić o bezsilnych świadków ówczesnych wydarzeń. Tak na przykład, w październiku 1942 r., a więc w okresie największego natężenia Holocaustu, byłem świadkiem publicznego rozstrzelania matki moich dwóch kolegów. Coż można było wtedy zrobić? Nieliczny tłum świadków zęgnął się, zaciskał pięści i zęby, niektórzy płakali, ale nikt nie rzucił się na żandarmów, gdyż nie było wątpliwości, że skutek tego będzie jeszcze gorszy od rozgrywającej się tragicznej sceny...

Pamiętam też wysiedlanie radoszyckiego getta, chyba 27 października 1942 r. Prawie dwa tysiące Żydów stłoczono na rynku miasteczka we wczesnych godzinach porannych. Słychać było strzały dookoła i mało

było więcej od Żydów i z większymi szansami samoobrony, to przecież nie ulega wątpliwości, iż los ich mógł być podobny do żydowskiego.

Stąd też licytowanie się pomiędzy Polakami a Żydami na temat losu jaki ich spotkał - nie ma sensu. Każdy Polak wie, że żydowski los był, podobnie jak Cyganów, najgorszy ze wszystkich możliwych, ale w następnej kolejności byli Polacy, którym, nie tak jak to twierdzi Cantor, daleko było do kolaboracji z Niemcami w ogóle, a w realizacji Holocaustu w szczególności. Przyznają to nawet Żydzi, naoczni świadkowie tych wydarzeń, jak choćby rabin Szymon Huberbrand, którego pamiętniki, po jego śmierci, znaleziono w warszawskim getcie i które są przetłumaczone m.in. na język angielski.

A skoro już mówię o tych pamiętnikach, to Huberbrand pisze w nich m.in. o kolaborantach żydowskich, którzy Niemcom pomagali w mordowaniu swoich współbraci. Ze swojej strony mogę dodać, że kolaboranci tacy, którzy pomagali Niemcom w mordowaniu swoich współbraci, byli także wśród Polaków, a nawet znam ich nazwiska i wiem jaki ich los spotkał za to. Byli też "szmalcownicy", którzy wydawali Żydów w ręce Niemców, albo ich nawet sami mordowali, ale Cantor powinien wiedzieć, że za coś takiego Podziemie karało śmiercią! Stąd też porównywanie Polaków do Ukraińców, Chorwatów, Francuzów z Vichy, nie mówiąc już o Niemcach czy Austriakach, jest nie tylko nie zgodne z prawdą historyczną, ale wręcz przestępcze!

I na zakończenie jeszcze jedna refleksja. Szkalowanie Polaków za rzekome zbrodnie wojenne jest na rękę Bonn i Moskwy, gdyż zapomina się wtedy o ich zbrodniach wojennych. Co więcej, odsądzając Polaków od czci i wiary, a za sąsiadów mają oni ciągle te same nacje, wystawia się ich na śmiertelne niebezpieczeństwo. Historia może się bowiem kiedyś powtórzyć, a wtedy ludzie w rodzaju Cantora powiedzą, że "dobrze im tak"... I niech Cantor nie podburza do ludobójstwa, gdyż w końcu taki jest sens jego oskarżeń przeciw Polakom!